



Aktorzy
„pierwszego
sortu”:
Jerzy Zelnik
i Beata Fido

© BEATA ZAWRZEL/REPORTER

Wielokrotnie zapowiadana premiera „Smoleńska” ciągle przed nami. Ale podział na lepszy i gorszy sort w środowisku aktorskim widać już teraz.

ANETA KYZIOŁ

Aktorzy wyklęci



© CZESŁAW CZAPLIŃSKI/FOTONOVA

W

róciło niesłyszane na polskich widowiskach od czasów PRL wyklaskiwanie aktorów. „Kilka osób postanowiło nawiązać do nieco już zapomnianej tradycji nakazującej »wyklaskiwać« aktorów kolaborujących z okupantami. We wtorek podczas spektaklu »Boska« w Teatrze Polonia w Warszawie kilka osób w momencie kiedy na scenie pojawił się Maciej Stuhr wsta-

ło i zaczęło głośno klaskać i krzyzczeć »Brawo!«” – donosił triumfalnie portal Niezależna.pl, według którego miał to być rodzaj protestu młodej publiczności wobec ostatnich występów Stuhra. Szczególnie jego żartów podczas ostatniej gali Orłów.

Bojkoty już znamy

W odpowiedzi Krystyna Janda zamieściła w internecie nagranie incydentu. Zamiast grupy młodych ludzi jest na nim jeden, klaszczący, niemłody mężczyzna. „Wyklaskuje, według naszych ustaleń, pan Wojciech, autor plakatu »Achtung Russia!« i współzałożyciel Ruchu Higieny Moralnej” – napisała aktorka. Widz został z kolei wyklaskany przez resztę publiczności, która wcześniej dopytywała, czy jest pierwszy raz w teatrze.

Maciej Stuhr obiektem prawicowego hejtu stał się już wcześniej. Po tym jak nie tylko zagrał głównego bohatera w „Pokłosiu” Władysława Pasikowskiego – rolnika ze wschodniej Polski, który wyciąga na światło dzienne antysemitkę, krwawą przeszłość swojej wsi, co skazuje go na społeczny ostracyzm, a w końcu lincz i śmierć – ale też został nieformalnym rzecznikiem filmu, uznanego przez niektórych za antypolski. Oliwy do ognia dolał jednak jego kabaretowy, oparty na przejęzyczeniach i grach słownych, miniwystęp na tegorocznej gali Polskich Nagród Filmowych Orły. „Przyśzedłem dziś do państwa, żeby ogłosić najlepszą aktorkę drugiego sortu. Planu, przepraszam!” – zaczął. „Chciałbym być dobrze zrozumiany, aktorzy drugiego planu to nie jest jakaś armia artystów wyklętych, przeklętych! Aktor drugiego planu to nie jest ktoś, kto gdzieś tam w tle się wałęsa, pałęta”. „Dobrze, przepraszam, bo miało być poważnie, a państwo mają tu polew” – zakończył, komentując wybuchy śmiechu na widowisku.

Krystyna Janda też nie należy do ulubieńców nowej władzy. Jej fundacja patronująca Teatrowi Polonia i Och-Teatrowi nie otrzymała w tym roku dofinansowania na żaden ze zgłoszonych do ministerialnego programu wniosków. Eksperti MKiDN (tzw. zespół sterujący) przyznali wnioskowi Jandy 57 punktów, ostatni z listy zaaprobowanych miał o 20 punktów więcej. Ostatecznie Ministerstwo Kultury pozytywnie rozpatrzyło wniosek fundacji aktorki i przyznało jej 150 tys. zł – po odwołaniu od decyzji.

Janda wielokrotnie krytykowała autorytarne zapędy PiS: „Boję się, że obecnej władzy sztuka myli się z propagandą”. Politycy PiS wytknęli jej z kolei niewdzięczność i hipokryzję, przypominając o dotacjach i ulgach, jakie wtedy otrzymała, m.in. na nabycie kina Polonia, remont i kolejne produkcje. Na stronie internetowej teatrów Janda zamieściła prośbę do widzów o przekazanie 1 proc. z podatku z komentarzem: „Z powodu zmieniającej się pogody możemy istnieć już tylko dzięki Wam”.

Podział na „naszych” i „ich” stopniowo przenosi się na sceny. Wywiad, występ w filmie czy spektaklu staje się automatycznie opowiedzeniem się po jakiejś stronie, polityczną wypowiedzią, za którą będzie się rozliczonym. To polaryzacja środowiska, jakiej nie było od czasów PRL.

Na początku lat 80. XX w. część widzów wyklaskiwała lub wychrząkiwała aktorów, którzy nie podporządkowali się decyzji o aktorskim bojkocie środków masowego przekazu, będącym reakcją środowiska na wprowadzenie przez władze stanu wojennego. Z taką reakcją spotkał się nierespektujący bojkotu Stanisław Mikulski, dziś pamiętany głównie z kultowej „Stawki większej niż życie”. Podczas spektaklu „Sto rąk, sto sztyletów” w Teatrze Polskim w lutym 1982 r. z trudem przebijał się przez chór znaczących chrząknięć i oklasków.

Podobnych sytuacji – ale z odwrotną intencją – doświadczała wtedy także Halina Mikołajska, współzałożycielka opozycyjnego Komitetu Obrony Robotników. W lipcu 1982 r. w Teatrze Polskim odbyła się premiera „Wyzwolenia” w reż. Kazimierza Dejmka, świeżo wypuszczona z więzienia Mikołajska grała Hestię, widzowie oklaskami i kwiatami oddawali jej hołd bardziej jako działaczce niż artystce. Raz doszło do dość zabawnej sytuacji, kiedy zgotowali owację aktorce, którą wzięli za Mikołajską. Na kolejne spektakle władze przysyłały kontrmanifestację, aktorzy mówili swoje kwestie, przedzierając się przez okrzyki, gwizdy i robiąc uniki przed lecącymi w ich stronę pomidorami.

Środowisko i widzowie stopniowo przebaczało „kolaborantom”, choć niektórzy czekali długo. Zygmunt Malanowicz, dziś aktor Nowego Teatru Krzysztofa Warlikowskiego, wspominał w wywiadzie w POLITYCE, że miał dwie przerwy w karierze. Pierwszą – siedem lat bez propozycji filmowych – traktuje jako karę za rolę Chłopca w „Nożu w wodzie” Polańskiego, skrytykowanym przez Władysława Gomułkę jako nieoddający problemów klasy robotniczej. Drugą – dekadę 1989–99 – postrzega jako rodzaj zadanej przez środowisko pokuty za grę w latach 70. i 80. w filmach Bohdana Poręby, reżimowego reżysera, członka antysemitckiego Zjednoczenia Patriotycznego Grunwald.

Dzielenie na „naszych” i „ich” stopniowo przenosi się na sceny. Następuje podział środowiska, jakiego nie było od czasów PRL.

Po obu stronach

Kolejny rozdział ideologicznych podziałów w środowisku aktorskim rozpoczął się albo po prostu ujawnił z nową siłą – podobnie jak w całym polskim społeczeństwie – wraz z katastrofą smoleńską. Czy raczej przy okazji następujących po niej kampanii politycznych. Część aktorów, m.in. Daniel Olbrychski, Janusz Gajos czy Krzysztof Kowalewski, stanęła po stronie PO, popierając w kolejnych wyborach prezydenckich Bronisława Komorowskiego. W przeddzień drugiej tury wyborów prezydenckich w ubiegłym roku w Teatrze Narodowym miał premierę monodram Janusza Gajosa „Msza za miasto Arras” i nikt – także po przeczytaniu wywiadów z aktorem – nie miał wątpliwości, że chodziło o Warszawę stojącą w obliczu nadciągającego fanatyzmu i terroru. Niedawno zaś – jako komentarz do śledztwa przeprowadzonego w podstawówce, w której uczeń napisał w toalecie „Andrzej D...”, co niektórym skojarzyło się z obecnym prezydentem – furorę robiło nagranie Krzysztofa Kowalewskiego recytującego „Balladę o kasjerze” Wojciecha Młynarskiego. Z refrenem „Kasjer dupa”. „Ten wiersz jest o kretynach – komentował aktor. – O wszystkich tych, co mają manię wielkości. Jest coś takiego w niektórych środowiskach, że muszą być wielcy. Wspaniali. Najlepsi. To głupie”.



► W sztabie wyborczym Jarosława Kaczyńskiego stawili się za to m.in. Jerzy Zelnic, Katarzyna Łaniewska, Redbad Klijnstra, Andrzej Mastalerz czy Ewa Dałkowska. Wkrótce – co trudno traktować jako przypadkowe decyzje obsadowe – komplet tych twarzy PiS zobaczymy w „Smoleńsku”, fabularyzowanej wersji hipotezy o zamachu na lecącego do Katynia Lecha Kaczyńskiego. Trailer już jest, obejrzały go 2 mln widzów, którzy zostawili pod klipem setki politycznie nacechowanych komentarzy. Film nie zostanie jednak pokazany 15 kwietnia, premierę przesunięto – oficjalnie z powodu konieczności dopracowania efektów specjalnych.

Obsada była więc z jednej strony dość oczywista, z drugiej – powstawała w bólach. Mimo że Antoni Krauze cieszy się szacunkiem w środowisku, a jego ostatni film „Czarny czwartek” został bardzo dobrze przyjęty, chętnych do gry w dziele propagandowym, którego ostateczny kształt – jak słychać – jest konsultowany z członkami PiS, nie było wielu. Rolę prezydenta Kaczyńskiego z hukiem odrzucił Marian Opania. Wywołał przy okazji burzę komentarzem: „Odchrzańcie się ode mnie, nie będę grał w głupotach o jakichś zamachach, bo jestem w miarę myślący facet i nie będę się podpisywał pod jakimiś bzdurami”. W „Gazecie Wyborczej” Opania wspominał, że reakcja na jego nonszalancką wypowiedź go przerosła: „Nagle Lis chce ze mną rozmawiać w swoim programie. »Kropka nad i«, Pochanke, »Gazeta Wyborcza«, jakaś Rasija, »New York Times«”. I tłumaczył: „Zagram wszystko, oprócz tego, co by komukolwiek torowało drogę do władzy. Z jakiegokolwiek strony. Bo to jest olbrzymia odpowiedzialność. (...) Poza tym ja nie wierzę w zamach. Ci, co wierzą, są bandą szkodników, która zachowuje się jak sowieccy agenci. A Putinowi jest bardzo na rękę, żeby tu był niepokój”.

Media w kontekście roli Lecha Kaczyńskiego pisały także o Marianie Kociniaku i Witoldzie Pyrkoszu, ostatecznie stanęło jednak na Lechu Łotockim, który na casting przygotował przemówienie Lecha Kaczyńskiego wygłoszone w Tbilisi w 2008 r. Przez lata związany z TR Warszawa, grał, podobnie jak w filmie i telewizji, role drugoplanowe i epizody. „Nie moż-

na tragedii smoleńskiej zostawić, zapomnieć o niej, wmawiać sobie, że wszystko jest OK. Bo nie jest. I ten mój sprzeciw był też mocnym impulsem do przyjęcia roli w przedsięwzięciu apelującym o prawdę” – tłumaczył w tygodniku „wSieci”.

Partneruje mu w roli Marii Kaczyńskiej Ewa Dałkowska, od dawna niekryjąca prawicowych sympatii, które jednak nie przeszkodziły jej w graniu odważnych, nagich scen w spektaklach Krzysztofa Warlikowskiego i w filmie „Body/Ciało” Małgorzaty Szumowskiej. W postać Anny Walentynowicz wcieliła się Katarzyna Łaniewska, aktorka m.in. Dejmka, w młodości należąca do ZMP i PZPR, a od końca lat 70. działaczka opozycyjna, ostatnio znana głównie z roli babci Józki, gospodyni księdza w tasiemcu „Plebania”.

Spadła zasłona

Gdy Jan Pospieszalski i Ewa Stankiewicz kręcili pod Pałacem Prezydenckim „Solidarnych 2010”, Łaniewska podeszła i do kamery powiedziała, że wstydzi się za kolegów aktorów, którzy przed katastrofą naśmiewali się z Lecha Kaczyńskiego, a potem udawali żałobę. W 2011 r. startowała z ramienia PiS do Senatu, ale przegrała – zresztą z reżyserką i dyrektorką Teatru Syrena, startującą z list PO Barbarą Borys-Damięcką. Łaniewska przemawiała też w ubiegłym roku na Marszu Wolności i Solidarności PiS, stojąc obok prezesa Kaczyńskiego i recytując „Psalm o gwieździe”: „Pójdźcie za naszą gwiazdą. Pójdźcie w jasności jasność”. Od trzech lat jest felietonistką „wSieci”.

Jerzy Zelnic, jedna z najjaśniejszych aktorskich gwiazd PiS, pamiętny faraon z filmu Kawalerowicza, dziś specjalizujący się w recytacji poezji religijnej i romantycznej, zagrał epizodyczną rolę Tomasza Turowskiego, agenta wywiadu. Tuż przed planowaną premierą filmu wyszło na jaw, że aktor w młodości został zarejestrowany jako tajny współpracownik i przez kilka lat donosił na kolegów. Co wywołało spekulacje, że premiera filmu została przesunięta, by twórcy mogli usunąć jego wątek.

W filmie gra także Redbad Klijnstra, znany głównie z teatru aktor holenderskiego pochodzenia, który na łamach „Polska



**Aktorzy
„drugiego sortu”:
Janusz Gajos
i Maciej Stuhra**

The Times” tłumaczył: „10 kwietnia 2010 r. spadła jakaś zasłona i zobaczyłem, że mam rację. Moje podejrzania co do tego, że w tym kraju tworzony jest jakiś matrix, potwierdziły się w momencie, kiedy po katastrofie okazało się, że są piękne zdjęcia prezydenta Lecha Kaczyńskiego. To był dla mnie dowód, że prezydent nie miał należnego majestatu urzędowego od mediów. Nie dostał go. Pytanie, dlaczego?”

Główna rola przypadła Beacie Fido, aktorce najmniej znanej z całej obsady. Możliwe, że jest to zamysł celowy – dziennikarka telewizyjna Nina ma być pisowską odpowiedniczką Agnieszki z „Człowieka z żelaza” Wajdy. Alter ego widza, który wraz z nią, próbując dowiedzieć się, jakie były powody katastrofy prezydenckiego tupolewa pod Smoleńskiem, „przekonuje się, że prawda jest o wiele bardziej złożona, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać...”, a „tropy prowadzą między innymi do dramatycznej wyprawy Lecha Kaczyńskiego do ogarniętej wojną Gruzji, której celem było powstrzymanie inwazji wojsk rosyjskich na Tbilisi w sierpniu 2008 roku” (to opis dystrybutora).

Fido wydaje się w całym tym gronie osobą, która może najwięcej zyskać – lub stracić. Po studiach w krakowskiej PWST (studiujący z nią Jacek Poniedziałek wspomina ją jako osobę bardzo sympatyczną) wyjechała na dziesięć lat do Stanów Zjednoczonych. Pozostała w zawodzie, biorąc udział w castingach, zagrała w kilku sztukach. Od powrotu w 2001 r. pojawia się w serialach, ale w epizodycznych rolach, dłużej grała w „Blondynce” (żona Partyki). Złośliwi powodu jej wyboru do roli w „Smoleńsku” upatrywali w rolach zakonnice w filmach „Popiełuszko. Wolność jest w nas” i „Karol. Człowiek, który został papieżem”. Inni – w jej związku z wpływowym kuzynem Jarosława Kaczyńskiego, formalnie doradcą prezesa TVP Jacka Kurskiego, Janem Marią Tomaszewskim. On również pozwolił sobie na żart podczas gali Orłów, który zresztą natychmiast podchwyciła prasa: „Przyszłoroczną galę mamy już z głowy. Wiadomo, kto dostanie główną nagrodę. Moja Beatka!”